

AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY. — ROZPRAWY T. LX. Nr. 1.

JÓZEF ROSTAFIŃSKI

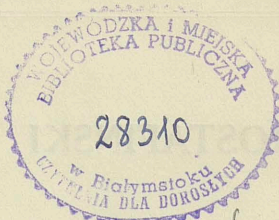
LAS, BÓR, PUSZCZA,
MATECZNIK,

JAKO NATURA I BAŚŃ W POEZJI MICKIEWICZA

CZYTELNIA

W KRAKOWIE
NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP. W KRAKOWIE,
GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE.
1921

KOMPUTER



821.162.1(091) - 1"18" Mickiewicz
884(09)



75

AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
ROZPRAWY TOM LX — Nr. 1.

Józef Rostafiński.

Las, bór, puszcza, matecznik jako natura
i baśń w poezji Mickiewicza.

(Rzecz przedstawiona na posiedzeniu Wydz. Filol. 5 lipca 1920 r.)

1. Las, bór i puszcza w ustach poety.

W zachodniej Europie dawno już obdarto ziemię z jej leśnego płaszcza. Palono od średnich wieków całe lasy, żeby na ich zgliszczach prowadzić gospodarstwo na łąkach. Rąbano bory na budulec. W początkach XIX wieku ziemia została tam ujarzmiona pod pług; lasy i bory były tylko bujnymi wyspami zieloności, wznoszącymi się tu i ówdzie ponad łąkami zboża i winnic. Całkiem inaczej było w owym czasie na Litwie. Tam kraj był przeważnie lesisty, ziemię rodzicielkę człowieka i bezleśne obszary otaczała zewsząd na widnokręgu smuga lasu lub siny zwał boru.

Jednostajna ruń zielonych lasów lub sinych borów, wgłębione w nią ostrowy szachownic pól i gołych pustaci, tu i ówdzie blade szyby jezior, lśniące w słońcu, jak drogie kamienie, wszystko tu i ówdzie posypane — niby piaskiem — narzutowemi głazami, oto widok przyrody Litwy z lotu ptaka w początkach XIX w. Tło ziemi rodzinnej poety to nie rola, a leśne przestworze.

Kto tylko zwrócił na to uwagę, czytając Mickiewicza, tego musiało uderzyć, że w ustach poety las, bór a nawet i puszcza są zwykle synonimami. Oto zaraz w pierwszej księdze Pana Tadeusza: „Pan Wojski z Tadeuszem idą pod *las* drogą”. (I. 185)¹⁾

A tu słońce zachodzi

„Spuszcza się na wierzch *boru* i już pomrok mglisty,

„Napelniając wierzchołki i gałęzie drzewa,

¹⁾ Z Pana Tadeusza cytuję księgi i wiersze według wydania lwowskiego dzieł Mickiewicza przez H. Biegeleisena (Lwów 1893 tom III.). Wszystkie inne cytaty są według wydania zupełnego dzieł autora. Paryż, Lwów 1875.

„Cały las wiąże w jedno i jakoby zlewa;
 „I bór czernił się na kształt ogromnego gmachu,
 (I. 191—194).

Jeszcze jaskrawiej zatarte są te różnice pojęć w Grażynie. Oto w pewnym miejscu wojsko krzyżackie nasuwa pocięciu takie porównanie:

Tak w noc miesięczną wyglądają świetnie
 Na czole Ponar zasadzone bory,
 Gdy z nich oskubie wicher szaty letnie,
 A rosa, jasne wieszając bisiory,
 Nagle się mrozem w szron perłowy zetnie:
 Błędnym przechodniom zdają się u wniścia
 Lasy ze srebra, a z kryształu liścia.

(Tom II. p. 30).

Tu bory pozbawione szaty letniej tj. liści, mogłyby być pomyślane modrzewiowe, ale takich niema na Litwie. Pod koniec zaś ustępu bór nazwany jest lasem. Ale to są wszystko tylko pozory. To są zjawiska swobody poetyckiej. Mamy na to dowód — wprawdzie jedyny — w poemacie: Droga do Rossji, w strofie zachowanej tylko w warjantach:

Burza w las wpada. Las lodem pobity,
 I śnieżystemi obwisły konary;
 Drzewa tam stare, twarde jak granity,
 Spokojnie wichru wytrzymują szaty:
 Bo ich wierzchołek świstu nie powtórzy,
 Z ich głębi echo nie gada do burzy.
 Wicher, wdarłszy się do cichego boru,
 Po bryłach lodu i po śniegów puchu
 Jak Napoleon biega bez oporu
 W końcu zdrętwiały, upada bez ducha.

(Tom II. p. 473).

Tu nietylko mamy zaznaczoną różnicę tych pojęć, ale podano wrażenie, jakie wywiera zimą burza w jednym i drugim drzewostanie. Bór jest, sądząc po tym opisie, sosnowy a nie smrekowy.

W poezji Mickiewicza często czytamy o puszczy (Pan Tadeusz III. 837; IV. 159, 477, 570; XI. 51. Tom I. p. 8, 14, 47, 167; Tom II. p. 30, 152).

My mówimy puszcza w jakimś — często nieokreślonym i nieujętem ściśle — przeciwstawieniu dolasu czy boru. U Mickiewicza puszcza jest tylko ich synonimem.

Oto w księdze czwartej Tadeusz, skoro go Zosia obudziła:

Słuchał, aż mu wiatr przyniósł wiejący od puszczy
 Odgłosy trąb i wrzaski polującej tłuszczy.

(IV. 159, 160).

I ksiądz Bernardyn tam
 kroki szybkimi pośpieszał
 Do wielkiej puszczy.

Czyż Soplicowo leżało na kraju puszczy tak bliskiej, że się piechotą do niej dochodziło? Nie, to tylko o soplicowskim lesie mowa, bo z puszczy sąsiedniej dostał się przecież niedźwiedź do Soplicowskiego lasu. Jeszcze wyraźniej występuje ten fakt w innych poezjach. Świtez jest:

Gęstą po bokach puszcza oczerniona

(Tom I. p. 8).

choć w dalszej akcji jest mowa o borze¹⁾ a pod koniec o lesie²⁾.

W Grażynie³⁾ widzimy to samo zjawisko. To się tem tłumaczy, że na Litwie wyraz *puszcza* był początkowo synonimem wyrazu *las*. I tak Jundziłł starszy, opisując czernicę, dodaje: „Rośnie wszędzie w *puszczach*“⁴⁾, a opisując brusznicę, mówi: „Rośnie w *borach*“⁵⁾. Tu przeciwstawienie *lasu* do *boru* wyrażone jest właściwie przez wyraz *puszcza*. W tem też znaczeniu używa Mickiewicz tego wyrazu. Tak było jeszcze w połowie z. w. na Litwie⁶⁾. *Puszcza* to najogólniej liściasty *las*, bądź nawet *bór*, jak to czytamy w Grażynie, że w koło pewnego miejsca:

Puszcza szumiała jodłowa

(Tom II. p. 91).

2. Bory litewskie.

Smrek i sosna tworzą jedynie bory na litewskiej ziemi. O miejscu, gdzie się usadowiły, rozstrzyga tylko gleba. Sosna panuje na piaszczyskach, obejmując w posiadanie i żyzniejsze podglebie i lotne nawet kujawy. Ale gdzie osiadł ił, tam bierze go smrek w niepodzielne posiadanie.

Smrek, ten jakby napół złożony zielony parasol, nie chroni się tym sposobem od światła, owszem przez taki piramidalny wzrost daleko nań więcej pada światła niż na inne drzewa. Smrek egoista zabiera całe to światło dla siebie. Dlatego na podścielisku igieł widać tu tylko kępki mchu, co się chce skupić w kobierzec, na którym gdzieniegdzie grzyb zakwita. Trzeba wyłomu w tych gałęziach drzew, trzeba szpary, żeby na tak nie całkiem zmroczonym miejscu zazieleniło się jakieś ziółko.

¹⁾ T. I p. 15.

²⁾ T. I p. 19.

³⁾ T. II p. 30.

⁴⁾ S. Jundziłł. Opisanie roślin. Wilno 1791 p. 222.

⁵⁾ l. c. 223.

W. Pol. Biblioteka naukowego zakładu im. Ossolińskich 1847. Tom II. p. 392

„Cały las wiąże w jedno i jakoby zlewa;
 „I bór czernił się na kształt ogromnego gmachu,
 (I. 191—194).

Jeszcze jaskrawiej zatarte są te różnice pojęć w Grażynie. Oto w pewnym miejscu wojsko krzyżackie nasuwa pocięciu takie porównanie:

Tak w noc miesięczną wyglądają świetnie
 Na czole Ponar zasadzone bory,
 Gdy z nich oskubie wicher szaty letnie,
 A rosa, jasne wieszając bisiory,
 Nagle się mrozem w szron perłowy zetnie:
 Błędnym przechodniom zdają się u wniścia
 Lasy ze srebra, a z kryształu liścia.

(Tom II. p. 30).

Tu bory pozbawione szaty letniej tj. liści, mogłyby być pomyślane modrzewiowe, ale takich niema na Litwie. Pod koniec zaś ustępu bór nazwany jest lasem. Ale to są wszystko tylko pozory. To są zjawiska swobody poetyckiej. Mamy na to dowód — wprawdzie jedyny — w poemacie: Droga do Rossji, w strofie zachowanej tylko w warjantach:

Burza w las wpada. Las lodem pobity,
 I śnieżystymi obwisły konary;
 Drzewa tam stare, twarde jak granity,
 Spokojnie wichru wytrzymują szaty:
 Bo ich wierzchołek świstu nie powtórzy,
 Z ich głębi echo nie gada do burzy.
 Wicher, wdarłszy się do cichego boru,
 Po bryłach lodu i po śniegów puchu
 Jak Napoleon biega bez oporu
 W końcu zdrętwiały, upada bez ducha.

(Tom II. p. 473).

Tu nietylko mamy zaznaczoną różnicę tych pojęć, ale podano wrażenie, jakie wywiera zimą burza w jednym i drugim drzewostanie. Bór jest, sądząc po tym opisie, sosnowy a nie smrekowy.

W poezji Mickiewicza często czytamy o puszczy (Pan Tadeusz III. 837; IV. 159, 477, 570; XI. 51. Tom I. p. 8, 14, 47, 167; Tom II. p. 30, 152).

My mówimy puszcza w jakimś — często nieokreślonym i nieujętem ściśle — przeciwstawieniu dolasu czy boru. U Mickiewicza puszcza jest tylko ich synonimem.

Oto w księdze czwartej Tadeusz, skoro go Zosia obudziła:

Słuchał, aż mu wiatr przyniósł wiejący od puszczy
 Odgłosy trąb i wrzaski polującej tłuszczy.

(IV. 159, 160).

I ksiądz Bernardyn tam
 kroki szybkimi pośpieszał
 Do wielkiej puszczy.

Czyż Soplicowo leżało na kraju puszczy tak bliskiej, że się piechotą do niej dochodziło? Nie, to tylko o soplicowskim lesie mowa, bo z puszczy sąsiedniej dostał się przecież niedźwiedź do Soplicowskiego lasu. Jeszcze wyraźniej występuje ten fakt w innych poezjach. Świtez jest:

Gęstą po bokach puszcza oczerniona

(Tom I. p. 8).

choć w dalszej akcji jest mowa o borze¹⁾ a pod koniec o lesie²⁾.

W Grażynie³⁾ widzimy to samo zjawisko. To się tem tłumaczy, że na Litwie wyraz *puszcza* był początkowo synonimem wyrazu *las*. I tak Jundziłł starszy, opisując czernicę, dodaje: „Rośnie wszędzie w *puszczach*“⁴⁾, a opisując brusznicę, mówi: „Rośnie w *borach*“⁵⁾. Tu przeciwstawienie *lasu* do *boru* wyrażone jest właściwie przez wyraz *puszcza*. W tem też znaczeniu używa Mickiewicz tego wyrazu. Tak było jeszcze w połowie z. w. na Litwie⁶⁾. *Puszcza* to najogólniej liściasty *las*, bądź nawet *bór*, jak to czytamy w Grażynie, że w koło pewnego miejsca:

Puszcza szumiała jodłowa

(Tom II. p. 91).

2. Bory litewskie.

Smrek i sosna tworzą jedynie bory na litewskiej ziemi. O miejscu, gdzie się usadowiły, rozstrzyga tylko gleba. Sosna panuje na piaszczyskach, obejmując w posiadanie i żyzniejsze podglebie i lotne nawet kujawy. Ale gdzie osiadł ił, tam bierze go smrek w niepodzielne posiadanie.

Smrek, ten jakby napół złożony zielony parasol, nie chroni się tym sposobem od światła, owszem przez taki piramidalny wzrost daleko nań więcej pada światła niż na inne drzewa. Smrek egoista zabiera całe to światło dla siebie. Dlatego na podścielisku igieł widać tu tylko kępki mchu, co się chce skupić w kobierzec, na którym gdzieniegdzie grzyb zakwita. Trzeba wyłomu w tych gałęziach drzew, trzeba szpary, żeby na tak nie całkiem zmroczonym miejscu zazieleniło się jakieś ziółko.

¹⁾ T. I p. 15.

²⁾ T. I p. 19.

³⁾ T. II p. 30.

⁴⁾ S. Jundziłł. Opisanie roślin. Wilno 1791 p. 222.

⁵⁾ l. c. 223.

W. Pol. Biblioteka naukowego zakładu im. Ossolińskich 1847. Tom II. p. 392

Można powiedzieć, że smrek — jodłą go przezywają na litewskiej ziemi — tworzy smutne, ciemne, głuchawe bory. Nie przemawiały one do duszy poety. W całej poezji są tylko dwie wzmianki o jodłowym borze. Raz w warjancie do wiersza 24 księgi I czytamy:

Na pagórku niewielkim przy jodłowym gaju

co słusznie poprawiono, na „brzozowym gaju“ bo pojęcie gaju wykluczone jest przecież przez pojęcie boru.

Drugi raz powiedziano:

W koło pagórków na błoniach

Puszcza szumiała jodłowa.

(Tom II. p. 91).

Sosna jest drzewem słonecznym, nie rozwija z wiekiem piramidalnie swego listowia jak smrek, ale zrzuca z wiekiem gałęzie i bór sosnowy wygląda z góry jak wał skłębionych chmur. Sosna przesiewa snopy światła na spodem leżące igliwie. Dlatego nie brak tam zwykle runi zielonych borówek i innego ziela.

Sosnowy bór ma swoje powaby, o które ani się kusić smrekom. Oto zachodzi słońce, zaczyna rozświecać gonne kolumny sosnowego boru, potem się żarzą czerwienią, aż wreszcie płoną ogniście w cudnym kontraście do górnej, sinej, skłębionej kopuły całego boru. Ale i ten widok nie został wyzyskany w poezji. Bór jest zwykle smutniejszy niż las. Płowe, nagie zwykle podścielisko boru to jak part w porównaniu do barwnego kobierca, jaki wiosną zakwita spodem liściastego lasu. W lesie przez podszycie krzewami ma się gdzie gnieździć ptak śpiewny, dzięki owocom powstającym na pościelisku, na podszyciu, często i na drzewie samym ma się czem żywić zwierz leśny. Stąd pogwar rozmaity i ciągły, stąd świat cały zwierzęcy, przesuwający się z miejsca na miejsce, lub migający tylko w przebiegu między drzewami. A po konarach i gałęziach ruch żywy, przebiegania, czajenia się, skoki. W borze mało co tego wszystkiego, trudno dojrzeć nawet pierzastych leśników. Wszystko sztywne, oschłe, dzikie.

Jeszcze jenen motyw różnicy. Różnica mowy. Bo bór i las ożywiają się jak człowiek, to jest: skoro mówią, mówią wiatrem. W lesie górą tylko dmie wiatr. Mówią tylko sklepienia. Falują jak łany pod podmuchem wiatru; konary się gną, gałęzie szumią. Płyńcie górą wspaniała melodja. Słychać jej pogwar i w samym lesie. Bór opiera się silnej wiatrom, szumi otarciem sztywnych igieł, gwizdze nieraz dziko i jakby się skarżył, obudzając tylko tęsknoty w duszy człowieka.

Mamy w Panu Tadeuszu zapisane jedno wspomnienie boru, zakończone właśnie wrażeniem okropności nieharmonijnej jego muzyki.

Zapomniawszy o łowach usiadłem na kępie,
A koło mnie srebrzył się, tu mech siwobrody,
Zlany granatem czarnej, zgniecionej jagody,
A tam się czerwieniły wrzosiste pagórki,
Strojne w brusznicę, jakby w koralów paciorki.
Wokoło była ciemność; gałęzie u góry
Wisiały, jak zielone, gęste, niskie chmury
Wicher kędyś nad sklepem szalał nieruchomym,
Jękiem, szumami, wyciem, łoskotami, gromem:
Dziwny odurzający hałas! mnie się zdało
Że tam nad głową morze wiszące szalało.

(IV. 46—56).

A z drugiej strony o muzyce lasów, o muzyce litewskich lasów ma poeta takie ogólne wspomnienia:

Litwo! piał mi wdzięczniej tve szumiące lasy.

(Tom I. p. 124).

Że istotnie lasy tylko przemawiały do duszy poety — z tego czy innego powodu — o tem przekonamy się niebawem w następującym ustępie.

3. Lasy i dąbrowy litewskie.

Widzieliśmy (ustęp 1), że poeta nieraz używa wyrazów las i bór jako synonimów, ale kiedy chodzi o pochwały puszczy litewskich, nigdy nie używa innego wyrazu tylko las, bo do jego duszy przemawiały tylko lasy.

... .. lasy
Litewskie! tak poważne i tak pełne krasy! —
(III. 548 i 549).

Cudne były

... .. na żywej litewskiej równinie
(III. 602).

Gdzie poeta wzrósł i młodość spędził i dlatego w Sonetach Krymskich tak je sławił:

Litwo! piał mi wdzięczniej tve szumiące lasy,
Niż słowiki Bajdaru, Salhiry dziewice;
I weselszy deptałem twoje trzęsawice,
Niż rubinowe morwy, złote ananasy.

(Tom I. p. 124).

Specjalnie żaden rodzaj lasu nie jest zwykle nazywany. Jest tylko mowa o brzozowym gaju (I. 29; oraz III. 220), o bliskiej brzezynie (V. 270).

Jest raz nazwana dębina (IV. 343) w znaczeniu zbiorowem dębowego lasu, zresztą nie.

Zato często gęsto jest mowa o dąbrowie (IV. 673; Tom I. p. 86, 89, 259, 325; Tom II. p. 66, 75, 103, 117, 148, 150). Dziś pospolicie wyobrażamy sobie, że dąbrowa to jest las złożony z samych tylko dębów. Ale taki las nazywa się w XVI w. dębica¹⁾ albo dębina²⁾.

Cóż jest dąbrowa? Dziś nie każdy już wie, nawet Słownik warszawski ma ją za jedno z lasem dębowym. Ale Knapjusz pod wyrazem dąbrowa odsyła do gaj, a tam pisze: „gaj, dąbrowa Nemus, Sylva amoena campos et pascua habens³⁾. W średnich wiekach cały kraj na wyżynie sandomierskiej nazywał się Dąbrowa. Dąbrowa jest samorodny pierwotny las, z wielu rozmaitych drzew gatunków⁴⁾, z dębami na czele, widny i jasny. Niby to las a niby zalesiona łąka.

Przez nieskupione drzewa przechodzi tu tak wiele światła, że podszycie lasu staje się bujne, jest złożone z wielu gatunków krajowych krzewów z leszczyną na czele. A nim las przykryje koroną listowia krzewiny i nim się one zazielenią, całe podłoże dąbrowy jest jednym kobiercem zieleni, haftowanym różnobarwnem kwieciami i obramowanym potem kolorowym owocem.

Pod względem gospodarczym dąbrowa była perłą lasów. Przez światłość podłoża daje się zbierać w niej z bujnej trawy siano. Przez obfitość zołędzi jestto doskonały paśnik dla wieprzów. Wreszcie niezwały las, z licznymi polankami, pozwala konno krążyć po dąbrowie i sprawia, że ona jest rozkosznym miejscem polowań.

Wyjedziemy na łów, na łów, na łowy
Do zielonej dąbrowy
Towarzyszu mój.

Mówi znana pieśń ludowa.
I podobnie czytamy u Mickiewicza:

„Dziś na te dąbrowy
Z kolegami z rana
Przybyłem na łowy“.
(Tom I. p. 86).

Poeta nazywa las dębowy — dębiną (IV. 343) i doskonale zaznacza różnice między lasem i dąbrową, czytamy bowiem:

¹⁾ Mączyński Słownik. Królewiec 1564. r. p. 340.

²⁾ Knapjusz wyd. krakowskie 1643 r. p. 118.

³⁾ l. c. p. 183.

⁴⁾ Porównaj W. Pracki. Puszcze i lasy królewskie. Warszawa 1914 p. 19.

Tej ostatniej zimy,
Kiedy z mrozem i głodem i z Litwą walczyliśmy,
Konrad jeździł samotny w lasy i dąbrowy.
(Tom II. p. 117).

A w Panu Tadeuszu jest jeszcze inne przeciwstawienie, bo kiedy Wojski gra na rogu tryumfalną pieśń po zabiciu niedźwiedzia, to pieśnią tą

Napełnił wnet, ożywił knieje i dąbrowy.
(IV. 672).

Dąbrowa dobrze jest scharakteryzowana tem, że słowiki w niej pieją (tom II. 66), bo słowiki żyją w lasach, mających obfite podszycie krzewów, jak właśnie dąbrowy.

I to dobrze o niej powiedziano, że jest paszna, skoro można kosić w niej bujną trawę. Czytamy bowiem:

Pieszny robotnik kosi dąbrowę.
(Tom II. 148).

To są szczegóły stwierdzające, że poeta znał na wskrós dąbrowę, ale czy ją gdzie choć musnął swem piórem? Nietylko musnął, ale od A. do Z. opisał. Cała krasa, odznaczająca litewskie lasy, o której mówi, to piękność dąbrowy. Do niej się odnosi ten ustęp III księgi:

A przecież w około nich ciągnęły się lasy
Litewskie! tak poważne, i tak pełne krasy! —
Czeremchy, oplatane dzikich chmielów wieńcem,
Jarzębiny ze świeżym pasterskim rumieńcem,
Leszczyna jak menada z zielonemi berły,
Ubraniem jak w grona, w orzechowe perły;
A niżej dziatwa leśna: głóg w objęciu kalin,
Ożyna czarne usta tuląca do malin.
Drzewa i krzewy liśćmi wzięły się za ręce,
Jak do tańca stojące panny i młodzieńce
W koło pary małżonków. Stoi pośród grona
Para, nad całą leśną gromadą wzniesiona
Wysmukłością kibici i barwy powabem,
Brzoza biała, kochanka, z małżonkiem swym grabem.
A dalej jakby starce na dzieci i wnuki
Patrzą, siedząc w milczeniu, tu sędziwe buki,
Tam matrony topole, i mechami brodaty
Dąb włożywszy pięć wieków na swój kark garbaty,
Wspiera się jak na grobów połamanych słupach,
Na dębów, przodków swoich, skamieniałych trupach.
(III. 548—567).

Widzimy tu właśnie wybitne cechy dąbrowy, a więc różnorodność drzew. Więc drzewa pierwszej wielkości: topole, buki, dęby pięciowiekowe, a obok tego brzozy, graby, czeremchy, jarzębiny. I podszycie jest różnorodne: leszczyna, kaliny, głogi, maliny, ożyny; chmiel reprezentuje byliny. Samorodność dąbrowy tej nawet jest wypowiedziana, skoro dęby rosną na powalonych kłodach swych przodków.

4. Puszcza, pustynia i matecznik.

Jeżeli Mickiewicz pod wyrazem puszcza rozumie tylko las, to czy nazywa i jak nazywa puszcze?

Knapjusz pod wyrazem puszcza odsyła szukającego w jego słowniku do wyrazu pustynia. W Mickiewiczu czytamy też:

Są w Litwie *pustynie*
Są głucho cienie białowieskich lasów,
(Tom II. p. 121).

A więc białowieska puszcza¹⁾ jest tak samo po staropolsku nazwana pustynią.

Czem jest puszcza? Nie znał jej poeta, a więc nie mógł oddać wiernie wrażenia, jakie wywołuje; o tem pisałem już przed trzydziestu laty²⁾. Powiedziałem wówczas, że już prawie niema puszczy w Europie i że „nawet Mickiewicz, choć arcy mistrz w malowaniu naszej przyrody; Mickiewicz, który ją znał, umiał bodaj w kilku wierszach tak wiernie a trafnie, jak nikt przed nim, ją oddać, znać nigdy nie był „w Mateczniku“ i słyszał o nim tylko z wieści gminnej. Bo w tym obrazku puszczy, który daje, nie brak ani wałów pniów, kłód, korzeni; nie brak sieci zielsk zarosłych i mrowisk, ale to są wszystko tylko składowe jej części, rozrzucone niby gruz ruiny olbrzymiego gmachu, który nie został odtworzony w całości. I Wincenty Pol w „Północnym wschodzie Europy“ pod tytułem „puszczy“ skreślił oderwane obrazki olbrzymiego litewskiego lasu. Jeden Grotger, mojem zdaniem, stanął na wysokości podjętego zdania w prologu do Lituanji, przedstawiającą puszcze. Skrawek to jej tylko, ale skrawek puszczy. Czuć, że ją zalega głęboka, wielka cisza. Czuć ją wyraźnie; znać, że jeżeli co, to głos człowieczy jej nie przerwie.

Cisza — a jednak w tej pozornej ciszy
Wysłuchane ucho ciągle wrzenie słyszy
Szmer nieustanny, na który się składa
Wszystko, co głosem z życia się spowiada.

¹⁾ Porównaj artykuł: „Dawne lasy królewskie na Litwie“ pióra W. Szukiewicza w Tygodniku „Ziemia“ z r. 1911 p. 140.

²⁾ J. Rostafiński Polska z czasów przedhistorycznych. Kraków. 1887.

Ta cisza, przerwana tylko głosem przyrody, to właśnie najwybitniejsza i jedyny charakter prawdziwej puszczy. Ona to stwarza tę

Samotność, w której mileżącym ogromie,
Człowiek swą słabość poznaje widomie
I chce się cofać przed nieznaną mocą.

Przed nieświadomem.... tajem.... nieujętem.

Tak jest. To, co wyróżniało puszcze w ścisłym tego słowa znaczeniu to oddaje w naszym języku sama jej nazwa. Puszcza była głucha, pusta, bo nie zaludniał jej człowiek. A jeśli się w niej zjawił, to zwierzę, zdziwiony tak niezwykłym widokiem, uciekał w jej głąb, łamiąc w szalonym pędzie gałęzie a dzikie ptactwo zrywało się w wielkich stadach z przeraźliwym wrzaskiem.

Tak jest, puszcza jest samorodny, nietrzebiony i niezamieszkały, drzewostan. Człowiek, który się w niej znajdzie, czuje się osamotniony i przejmuje go trwoga. Naiwnie opowiada to wrażenie ogromnego strachu podczas przebywania puszczy kronikarz apostolskiej wyprawy Ottona Bamberskiego na Pomorze. Samotność, oto pierwsze uczucie w głębi puszczy. Przed pół wiekiem przepędzałem tygodnie w Kampinoskiej puszczy, znałem Bolimowską, byłem w cedrowej na Małym Atlasie pod Tenied-el-had i w ciemnej laurowej, zawsze i wszędzie głucha cisza, a potem za nią uczucie samotności.

5. Pięć redakcyj Matecznika.

W ustępie, zwanym Matecznikiem (Pan Tadeusz ks. IV. w. 479—565), którzy wszyscy esteci¹⁾ mieli za przepyszny i najdoskonalszy opis puszczy, odwiecznej puszczy litewskiej, wcale niema jej opisu. Żadna puszcza tak nie wyglądała i nie mogła tak wyglądać. Wogóle ustęp ten nie został należycie zrozumiany, a jest z tego względu ciekawy, że pierwszy pomysł do niego dał pocię Stefan Witwicki i że go poeta czterokrotnie przerabiał.

W pierwszym wydaniu „Pana Tadeusza“ (Paryż 1834) podał Mickiewicz między innymi taki dopisek: „N. B. Niektóre miejsca w pieśni czwartej są pióra Stefana Witwickiego²⁾. J. B. Zaleski opowiedział, że

¹⁾ Jak n. p. H. Biegeleisen Pan Tadeusz Warszawa 1884 p. 212; W. Gostomski Arcydzieło poezji polskiej A. Mickiewicza Pan Tadeusz Warszawa 1898 p. 292; R. Pilat w Pamiętniku imienia A. Mickiewicza IV. Lwów 1890 p. 154 i mnóstwo innych niekrytycznych zachwyków.

²⁾ Władysław Mickiewicz. Żywot Adama Mickiewicza Tom III. Poznań 1894 p. XXIV. Opis matecznika w Panu Tadeuszu przez Stefana Witwickiego.

Mickiewicz, pisząc ten poemat, prosił swoich przyjaciół — poetów, aby mu podawali urywki, nadające się do włączenia w całość, i że właśnie w ten sposób „kilkadziesiąt wierszy Witwickiego zostało w opisie matecznika wplecionych tak zgrabnie, że dziś zaledwie je kto rozróżnić zdoła“¹⁾. Roman Pilat, przeglądając autograf poematu, będący w ręku Stanisława hr. Tarnowskiego, znalazł wiadome trzy redakcje „matecznika“, dwie zachowane tylko w rękopisie oraz trzecią wydrukowaną i powszechnie znaną. Był zdania, że „porównanie ich ze sobą jest ciekawe i ważne, gdyż nie tylko pozwala wglądać nieco w genezę opisu „matecznika“, ale nadto rzuca niejaki światło na sposób tworzenia poety“²⁾. Tak był pod tem wrażeniem, że, nie czekając na wykończenie studjum o całym autografie, ogłosił niebawem artykuł pod tytułem: „Opis „matecznika“ w trzech redakcjach“³⁾. W artykule tym na kilkunastu kartkach podał Pilat dwie pierwotne redakcje i szczegółowo porównywał je kolejno z sobą i z ostateczną, wydrukowaną w poemacie.

Pod sam koniec artykułu⁴⁾ zajmuje się autor pytaniem, w której redakcji i jaki może być udział Witwickiego w opisie „matecznika“. Pilat w rozwiązaniu tego pytania odrazu wszedł na fałszywą drogę. Powiedział sobie bowiem z góry: „ani na chwilę wątpić nie można, że pierwsza redakcja jest w zupełności pióra Mickiewicza; dowodzi tego sam tekst jej krótki, zawierający tylko 34 wierszy a tak w szczegóły skapy, że niepodobna nawet przypuścić, aby jakie ustępy obcego pióra — oczywiście w kopjowaniu bruljonu — zostały tu wtrącone“⁴⁾. Kto raz wejdzie na fałszywą drogę, błąka się potem po manowcach. Tak było i z Pilatem. Po wielu kołowaniach dochodzi wreszcie do wniosku, że Mickiewicz dopiero w trzeciej — ostatniej redakcji korzystał z jakichś wierszy Witwickiego; że one odnosiły się do ustępu mówiącego o życiu patriarchalnym zwierząt, który tu i ówdzie uzupełnia opis ich siedliska i życia w jądrze puszczy, i ogólnym charakterem a nawet, o ile sądzić można, poniekąd formą różni się od poprzednich ustępów; niektóre dawniejsze wiersze zostały tu rzeczywiście zgrabnie wplecione w nowo dorobione! Ostatecznie zaznacza, że „wstawka jest prostą amplifikacją i nie zawiera „kilkadziesiąt wierszy“ jak chce Zaleski, lecz, co najwięcej, niespełna dwadzieścia“.

Rzeczywistość jest bardzo daleką od owych przypuszczeń. Zachował się bowiem autograf Witwickiego i w r. 1894 został ogłoszony drukiem przez syna poety. Obejmuje on 68 wierszy, a więc rację miał Zaleski, mówiąc o kilkudziesięciu. Składa się z dwu części. Druga, zawierająca

¹⁾ Tom I p. 253.

²⁾ A. Mickiewicz podczas pisania i drukowania Pana Tadeusza.

³⁾ Pamiętnik imienia A. Mickiewicza IV, Lwów 1890 p. 154.

⁴⁾ l. c, p. 167—168.

44 wiersze, stanowi pierwotny zrąb konstrukcji matecznika. W pierwszej jest 24 wierszy opisu tropienia zwierząt, które Mickiewicz przerobił w wierszach 578—581 oraz 584—588 IV. księgi.

W celu porównania wszystkich pięciu tekstów przytaczam naprzód ostateczną redakcję, jaka została ogłoszona drukiem. Rozdzielam ją na jedenaście składowych części, które oznaczam rzymskimi cyframi. Omawiając potem autograf Witwickiego, jego przeróbkę i trzy redakcje dalsze Mickiewicza, oznaczam takimi samymi cyframi ich części odpowiednie treścią. W ten sposób każdy będzie mógł łatwo porównywać teksty.

6. Matecznik w ostatecznej redakcji.

I. Nikt nie zna tajników jądra puszczy.

Któż zbadał puszczy litewskich przepastne krainy,
Aż do samego środka, do jądra gęstwiny?
Rybak ledwie u brzegów nawiedza dno morza;
Myśliwiec krąży koło puszczy litewskich łoża,
Zna je ledwie po wierzechu, ich postać, ich lice,
Lecz obce mu ich wewnętrzne serca tajemnice;
Wiesć tylko, albo bajka wie, co się w nich dzieje.

(IV. 479—485).

Dlaczego tak jest, dlaczego człowiek nie dotarł do tych tajników puszczy, o tem dowiadujemy się pod koniec ustępu (IV. 555—556), gdzie powiedziano, że jądra strzegą: Trud, Trwoga i Śmierć. To są trzy przeszkody, którymi otoczone jest tajemnicze jądro puszczy. Te trzy kolejne przeszkody trudne do przebycia, budzące trwogę lub grożące śmiercią, są opisane w trzech następujących ustępach.

II. Pierwsza przeszkoda — Trud.

Czwarta księga zaczyna się pochwałą drzew (IV. 1—34). Jest dalej mowa o niefortunnych polowaniach poety (IV. 42—45). I wreszcie opis dąbrowy (IV. 42—81). W tym opisie dziki ostęp tak jest scharakteryzowany:

Na dole jak ruiny miast: tu wywrot dębu
Wysterka z ziemi nakształt ogromnego zrębu,
Na nim oparte, jak ścian i kolumn oblamy,
Tam gałęziste kłody, tu w pół zgniłe tramy,
Ogrodzone parkanem traw.

(IV. 57—61).

Właśnie taki dziki ostęp nazywają na Litwie według Wincentego

Pola matecznikiem. Wincenty Pol¹⁾ w taki sposób go scharakteryzował: „Czasami wywali wiatr sosnę lub jodłę z kretesem, która na pował szmat lasu druzgocąc, postawi korzenie kilku, a nawet kilkunastu drzew wraz z ziemią, niby ścianę na poprzek puszczy. Z pomiędzy korzeni opuszcza się młody porost leśny, na piętrze niby ze ściany wyrosły, i wysycha, gdy mu tam na życiu zabraknie; jeżeli się te złomy nie pokryją mchem, wówczas wypłókują deszcze i śniegi resztę tej ziemi, a tak leżą i sterczą na poprzek puszczy stare i młode szkielety drzew, jak kłęby węzów, korzeniami z sobą poplątane“.

„Daleko nieraz taki wykrot obchodzić potrzeba; czasami zwałą się z kilku stron w jedno miejsce podobne złomiska różnemi latami, a gdy się pokryją podsłaniem roślinnym, sterczą jak twierdza, do której tylko zwierz zna drogę“.

„Tego rodzaju są całe puszcze nieprzystępne i nieznanne, gdzie jeszcze ludzka nie pozostała noga“.

„Takie to najeżone łomy i zawały drzew, jeżeli opodal od pasiek i siedzib leśnych w głębiach puszczy leżą, nazywają myśliwi „gawrą“²⁾ niedźwiedzią albo matecznikiem“.

Jeżeli teraz porównamy powyższy opis dzikiego ostępu, jak go nazywał Mickiewicz, z opisem Pola, to nie może ulegać wątpliwości, że w obu razach jest mowa o tej samej rzeczy, o nieuporządkowanym lesie.

Nie o czem innym jest mowa w dalszym ciągu matecznika, gdzie opis dzikiego ostępu z początku IV księgi został tak zredagowany:

„Bo gdybys przeszedł bory i podszyte knieje,
Trafisz w głębi na wielki wał pniów, kłód, korzeni,
Obronny trzęsawicą, tysiącem strumieni
I siecią zielsk zarosłych i kopcami mrowisk,
Gniazdami os, szerszeniów, kłębami węzowisk“.

(IV. 486—490).

¹⁾ Wincenty Pol. Puszcza litewska w Bibliotece zakładu Ossolińskich 1847. II. p. 39.

²⁾ Wyglądałoby na to, że gawra i matecznik są synonimami. Tymczasem tak nie jest. Pol się myślistwem od młodości nie parał. Otarł się o nie po szlacheckich dworach, ale jego słownictwa dokładnie nie znał. Matecznik jest wyrazem nie zapisanym nigdzie w literaturze przed Mickiewiczem. Wyraz gawra — rumuński pierwotnie — mógł znów pochodzić ze wschodniej Galicji, oznacza on legowisko niedźwiedzia, które po polsku nazywa się budowiskiem albo łodem. (Porównaj W. Kozłowski Początki terminologii łowieckiej Warszawa 1824. p. 8). Że budowisko (gawra) a matecznik to odrębne pojęcia mające się do siebie jak część do całości, tego się z czasem i Pol nauczył, bo w tomie XIII Tygodnika ilustrowanego p. 192 już inaczej niż pierwotnie, bo tak pisał: „Nie wytropisz niedźwiedzia, bo w mateczniku lub ostępie zawartych lasów siedzi w swojej gawrze, do której dwie tylko krótkie wydeptane prowadzą ścieżki, jedna do wody, druga na bok“.

Dodano tu do przeszkód, jakieby miał człowiek dążący do jądra puszczy, gniazda os, szerszeni i kłęby węzów, żeby wyrazić lepiej trud, na jaki byłby narażony śmiały wędrowiec.

Następne dwa ustępy są ubarwionym opisem rojstów, to jest pewnego rodzaju torfowisk, z którymi musimy się zapoznać dla lepszego zrozumienia rzeczy.

Dwa są rodzaje pustaci (torfowisk) w Polsce: wyżnie i niżnie. Pierwsze nazywam mszarnikami — na Podhalu mówią bór — drugie rojstami.

Mszarniki powstają w zagłębieniach gleb ubogich w mineralne części, zwłaszcza wapno, i są zasycane przez wody tylko deszczowe. Tworzą je głównie pewne gatunki pła (*Sphagnum*), mchu blado zielonego, którego darnie ciągle zamierają od dołu, tworząc właśnie pokłady torfu. Wśród tego mchu, porastającego powierzchnię pustaci kopulasto — tak, że torfowisko środkiem jest wyższe niż ku brzegom, rosną drobne krzewinki wrzosowate, świnie bagno, rosiczka, białe kotki bielu, czasem jakaś zmarniała brzoźka lub sosienka, nieraz po 20 latach ledwo na palec gruba.

Rojsty powstają z wód bogatych, zwłaszcza obfitujących w wapno. Tworzą je głównie pewne trawy, turzyce i mchy rude (*Hypnum*), inne niż pło. Roślinność ich bujniejsza niż mszarników, widać zdaleka porastające je trzciny, palki wodne, sitowia i różne wodorosty nieraz i drzewka olszyny, wierzb, dąbków. Rojsty powstają na przestrzeniach nizinnych, zalewanych przez wody, w lasach tam, gdzie strumienie płyną leniwo, nie mając ułatwionego odpływu.

Dwa te typy pustaci mają jedno wspólne, to jest dno przepaściste tak, że trudno się po nich przesuwają. Słownik wileński mówi o rojstach, że to są „miejsca bagniste, porośnięte trawą, mchem, łożą, więc grzęzawiska, bagna“¹⁾. A Wincenty Pol²⁾ łączy w jeden obraz oba typy z przewagą jednak mszarników i tak je opisuje: „Miejscami napotyka się na „rojsty“. Są to duże, dzikie, dymiące błota, ostrowami mchu rudego i kępami skrzypu porośnięte. Po suchszych nieco miejscach przesuwają się osoczyste trawy, gdzieś wykrzywia się po tych ostrowach karłowata błotna brzoźka lub bajzakowata“³⁾ sosienka, oczepiona papuziem i liszajcami, lub ostrem oplecioną zielskiem. Z kępy na kępę skacząc, a spoczywając kiedy na powiększym ostrowie, przebywa rojst myśliwy, pomiędzy kępami drży pod jego nogą bezdenne trzęsawisko, a niema ścianą otaczają puszcze w znacznym odaleniu dokoła rojstowate bagna. Miejscami zdarzy się wśród wielkich odkrytych błot mała splazina, na której porośły gaik brzożowy, lub kilka samotnie w górę wystrzelających sosien nadają zupełnie inny wyraz całej okolicy, niby samotna oaza wśród pustyni błotnej“.

¹⁾ Słownik języka polskiego. Wilno 1861. p. 1360.

²⁾ W. Pol, w Bibliotece Ossolineum I. c. p. 398.

³⁾ bajzakowata jest błąd druku, powinno być bajrakowata.

Drzewka, rosnące na mszarnikach, są w warunkach anormalnych, nie mogą się należycie odżywiać i rosnać. Wskutek czego wyrastają i grubieją niesłychanie powoli, tak, że nieraz dwudziestoletnie drzewko nie jest grubsze jak palec. Łatwo też obumierają, a na umierające rzucają się porosty, a niekiedy i jakieś pasorzytne grzyby, zdarza się to i na rojstach.

Właśnie takie dwa składowe elementa rojstów, to jest skarłowaciałe drzewka i oparzeliska są opisane w dwu następujących ustępach matecznika.

III. Druga przeszkoda — Trwoga.

Gdybyś i te zapory zmógł nadludzkiem męstwem,
Dalej spotkać się z większym masz niebezpieczeństwem;
Dalej co krok czyhają, niby wilecze doły,
Małe jeziorka, trawą zarosłe na poły,
Tak głębokie, że ludzie dna ich nie dośledzą,
(Wielkie jest podobieństwo, że djabły tam siedzą).
Woda tych studni sklni się, plamista rdzą krwawą,
A z wnętrza ciągle dymi zionąc woń plugawą,
Od której drzewa w koło tracą liść i korę;
Łyse, skarłowaciałe, robaczliwe, chore,
Pochyliwszy konary mchem kołtunowate,
I pnie garbiąc brzydkiemi grzybami brodate,
Siedzą wokoło wody, jak czarownice kupa
Grzejąca się nad kotłem, w którym warzą trupa.

(IV. 491—504).

Ta druga przeszkoda, ma być jeszcze trudniejsza do przebycia niż pierwsza, bo ma budzić trwogę. Cały ten fantastyczny opis owych jeziorzek i karłowatych drzew nie budzi ostatecznie w czytelniku takiego przerażającego wrażenia. Dla zwiększenia trwogi, dodano więc djabłów, rzekomo zamieszkujących te miejsca.

IV. Trzecia przeszkoda — Śmierć.

Za temi jeziorkami już nietylko krokiem,
Ale daremnie nawet zapuszczać się okiem;
Bo tam już wszystko mglistym zakryte obłokiem,
Co się wiecznie ze trzęskich oparzelisk wznosi.

(IV. 505—508).

Ten trzeci, najwewnętrzniejszy pas, okalający sam matecznik, opisany jest jako oparzelisko — składowa część rojstów — pokryte wiecznie mgłą. Trzeba rozumieć, że człowiek, który dotąd dotarł, zapuściwszy się

dalej nie uniknie śmierci, ponieważ wskutek ciągłej mgły przyjdzie mu się błąkać bez końca.

V. Królestwo zwierząt i roślin stolica.

A za tą mgłą nakoniec (jak wieść gminna głosi)
Ciągnie się bardzo piękna, żyzna okolica,
Główna królestwa zwierząt i roślin stolica.
W niej są złożone wszystkich drzew i ziół nasiona,
Z których się rozrastają na świat ich plemiona;
W niej, jak w arce Noego, z wszelkich zwierząt rodu
Jedna przynajmniej para chowa się dla płodu.
W samym środku (jak słyhać) mają swoje dwory,
Dawny Tur, Żubr i Niedźwiedź, puszczy imperatory,
Okolo nich, na drzewach, gnieździ się Ryś bystry,
I żarłoczny Rosomak, jak czujne ministery;
Dalej zaś, jak podwładni, szlachetni wassale,
Mieszkają Dzikie, Wilki i Łosie rogale.
Nad głowami Sokoły i Orłowie dzieci,
Żyjący z pańskich stołów dworscy zauszniczy.

Tu na razie tylko ta uwaga, że świat zwierzęcy, reprezentowany jest przez najwybitniejszych swych przedstawicieli, a jego fantastyczność jest dostrojona do wieści gminnej przez wymienienie dawno zaginionego tura.

VI. Cmentarz matecznika.

Te pary zwierząt główne i patryjarchalne,
Ukryte w jądrze puszczy, światu niewidzialne,
Dzieci swe sła dla osad za granicę lasu,
A sami we stolicy używają wczasu;
Nie giną nigdy bronią sieczną, ani palną,
Lecz starzy umierają śmiercią naturalną.
Mają też i swój cmentarz, kędy bliscy śmierci,
Ptaki składają pióra, czworonogi sierci.
Niedźwiedź, gdy zjadłszy zęby strawy nie przeżuwa,
Jeleń zgrzybiały, gdy już ledwie nogi suwa,
Zając sędziwy, gdy mu już krew w żyłach krzepnie,
Kruk, gdy już posiwieje, sokół gdy oślepnie,
Orzeł, gdy mu dziób stary tak się w kabłak skrzywi,
Że zamknięty na wieki już gardła nie żywi,
Idą na cmentarz. Nawet mniejszy zwierz, raniony
Lub chory, bieży umrzeć w swe ojczyste strony.

Stąd to w miejscach dostępnych, kędy człowiek gości,
Nie znajdują się nigdy martwych zwierząt kości.

Przez ten ustęp zaznaczył poeta, że o ile tajemnicze jądro puszczy znane jest człowiekowi tylko z wieści gminnej, to zwierzęta dobrze wiedzą o jego istnieniu, wszystkie dążą tam na starość, żeby umrzeć spokojnie i dlatego człowiek nie spotyka w puszczy ich kości. Ale i tu nie trzeba zapominać, że to wszystko bajka, przecież na początku czwartej księgi opis dzikiego ostępu — którego początek podałem powyżej — tak się kończy:

W środek tarasu
Zajrzeć straszno: tam siedzą gospodarze lasu,
Dziki, niedźwiedzie, wilki; u wrót leżą kości
Napół zgryzione jakichś nieostrożnych gości.
(IV. 61—64).

VII. Rajskie obyczaje zwierząt.

Słychać, że tam w stolicy, między zwierzętami
Dobre są obyczaje, bo rządzą się sami;
Jeszcze cywilizacją ludzką nie popsuci,
Nie znają praw własności, która świat nasz klóci,
Nie znają pojedynków, ni wojennej sztuki.
Jak ojce żyli w raj, tak dziś żyją wnuki,
Dziki i swojskie razem, w miłości i zgodzie,
Nigdy jeden drugiego nie kasa, ni bodzie.

Ustęp ten ironizujący ujemny wpływ cywilizacji nadaje w dalszym ciągu całości piętno bajki, opowiadając o niczem niezamąconej przyjaźni n. p. wilka z barankiem, kuny z wiewiórką, lub lisa z gąską.

VIII. Człowiek wśród matecznika.

Nawet gdyby tam człowiek wpadł, chociaż nie zbrojny,
Toby środkiem bestyi przechodził spokojny;
Oneby nań patrzyły tym wzrokiem zdziwienia,
Jakim w owym ostatnim, szóstym dniu stworzenia
Ojce ich pierwsze, co się w ogrójcu gnieździły,
Patrzyły na Adama, nim się z nim skłóciły.

To jest tylko uzupełnienie tego, co powiedziano w poprzednim ustępie, że zwierzęta w mateczniku żyją, jak ich przodkowie żyli w raj; stąd też wobec człowieka zachowują się podobnie.

IX. Człowiek nie dostaje się do matecznika.

Szczęściem człowiek nie zbłądzi do tego ostępu,
Bo Trud i Trwoga i Śmierć bronią mu przystępu.

W 2-gim, 3-cim i 4-tym ustępie opisał poeta te trzy przeszkody, które męczą człowieka, przejmują go trwogą, a nawet grożą mu śmiercią, gdyby się chciał dostać do jądra matecznika.

X. Okropności jądra puszczy odczuwają ogary.

Czasem tylko w pogoni zaciekle ogary,
Wpadłszy niebaczne między bagna, mechy i jary,
Wnętrznej ich okropności rażone widokiem,
Uciekają, skowycząc, z obłąkanym wzrokiem;
I długo potem ręką pana już głaskane,
Drżą jeszcze u nóg jego strachem opętane.
(IV. 558—563).

Grozę dzikiego ostępu i sąsiednich rojstów maluje plastycznie ten ustęp. Byłoby właściwiej, gdyby był piątym z kolei, bo tam zapoznawaliśmy się stopniowo z grozą tych okolic i mielibyśmy obraz, jak strasznie groźne wydają się nawet zwierzętom. W tem miejscu razi nas ten obraz, skoro dopiero dowiedzieliśmy się, jak sielsko i anielsko żyją z sobą w mateczniku zwierzęta dzikie i domowe.

XI. Nazwa matecznika.

Te puszcze stołeczne, ludziom nieznane tajniki,
W języku swojskim strzelcy zowią: *Mateczniki*.

7. Utwór Witwickiego

Podając pierwowzór matecznika napisany przez Witwickiego, podzielimy go na ustępy oznaczone takimi samymi rzymskimi liczbami, jak powyżej drukowany ustęp z Pana Tadeusza. Pozwoli to na pierwszy rzut oka spostrzec, co za pierwiastki wniósł Witwicki do Mickiewiczowskiego Matecznika i czego brak w nim zupełny.

I.

Któż zbadał *puszcz litewskich* odwieczne krainy
Ich ciemnie nieprzejrane, ich wnętrza głębiny,
Gdzie z borów bory, z gęstszych gęstsze ciągną knieje?
Strach tylko albo *bajka* wie ich tajniów dzieje.
Nie lęka się rybaków dno przepaści morza;
Myśliwiec nie przemierzy puszcz litewskich łoża.
Zna je tylko jak z wieści; rzekłbyś zna ich lice,
Lecz obce mu ich serce, życie, tajemnice.

IX.

Są tam jakby za światem w ukryciu głębokiem
Miejsca nigdy człowieka nie zwiedzane okiem.

V.

Tu od natury wzięli siedziby przed laty,
I bez przerwy je dzierżą puszczy arystokraty,
Gospodarze zarośków, kniej imperatory:
Żubr pyszny, niedźwiedź groźny tu mają swe dwory.
Syn panuje po ojcu. Bezpieczni siedliskiem,
Żaden ich przodek ludzkim nie zginął pociskiem;
Każdy z wolności zrodzon, wolny żyje, władza,
Wolny stopniową śmiercią sam w starości pada
Blisko nich, lecz żyjący mniej już okazale:
Wiley ich ministrowie; Dziki ich wassale.
A z wysoka im służą inni zauszniczy:
Sępy i orły, gromów i burz czatowniczy.

IX.

Jak wspaniała i straszna tych tajemnic strona!
Natura jak potrójną miedzią (sic) tam strzeżona,
Sama sobą oddycha. Wszystko trwa, doczeka
Całej siły rodzenia..... nie masz tam człowieka.

VIII.

Nie znają go te miejsca. On mógłby niezbrojny,
Wśródku tych zwierząt strasznych przechodzić spokojny,
Któreby go widziały tym wzrokiem zdziwienia,
Jakim w owym ostatnim dniu dzieła stworzenia,
Ojce ich pierwsze, co ich rody zaczynały,
Patrzyły na *Adama* wprzód, nim go poznały.

IX.

Nie znają tam człowieka. Chyba, że wilczyca,
Gdy ją dalsza zawabi puszczy okolica,
Powracając z podróży do swego łóżyska,
Jaką cząstkę zwłok jego dzieciom swoim ciska.
Nigdy go nie przywiodły w głębie tych przepaści
Ni ciekawość nauki, ni łowów napaści.

X.

Czasem tylko pogonią porwane ogary
Wpadłszy niebacznie w otwór strasznej tej obszary,
Wnętrza jej okropności rażone widokiem:
Uciekają skowycząc, ślad tracą przed okiem,
I długo potem ręką pana już głaskane
Drżą jeszcze, u nóg jego strachem obłąkane.

Porównyując ten pierwowzór z wykończoną mistrzowską przeróbką widzimy na pierwszy rzut oka, że mu zupełnie nie dostaje ustępów: II—IV, VI, VII i XI. Nie ma więc opisu dzikiego ostępu, drzew bajorkowatych, rojstów, nie ma rzeczy o cmentarzu zwierząt, ani o rajskich obyczajach mieszkańców, wreszcie nie użyto nazwy matecznika. Motyw, że głębie puszczy litewskich są niedotknięte nigdy stopą człowieka powtarza się wielokrotnie. W wierszu 26 powiedziano: „niema tam człowieka“, w 33 i 36 „nie znają tam człowieka“, w 37 i 38 znów powtórzone, że ani zamiłowanie łowów, ani ciekawość nie przywiodły tam człowieka.

Witwickiego utwór zawiera cztery motywy rozwinięte potem w Panu Tadeuszu. Witwicki opowiada bowiem w swoim utworze, że w nieprzebranych głębiach puszczy litewskich rodzą się, żyją i umierają leśne zwierzęta nie widząc nigdy człowieka. To raz. Więc, gdyby się on tam zjawił, to mógłby z nimi — jak w Raju — bezpiecznie obcować. To drugie. W tem niema żadnej bajki, bo faktycznie tak się zachowują wobec podróżnika zwierzęta, — co nigdy nie widziały człowieka, — dopóki się nie zapoznają z jego ognistą bronią i jej śmiertelnościami skutkami. Wobec tych sielskich stosunków, zgoła nieumotywowany jest inny pogląd, że obszara ta jest straszna, tak straszna, że ogary, co się w niej zabłąkały, uciekają przejęte trwogą i pan ich długo nie może ukoić. To trzecie. Jest jeszcze czwarty motyw, że natura tego jądra puszczy jest strzeżona potrójną miedzią. Widocznie przychodzi Witwickiemu na myśl wiersz Horacego: *Illi robur et aes triplex circa pectus eret*, odnoszący się do tych śmiałków, co się pierwsi ważyli zapuszczać w straszne dalekie od brzegów morze.

8. Pierwsza redakcja Mickiewicza.

W pierwszej redakcji Mickiewicz nie wprowadził istotnych zmian w utworze Witwickiego, ale cały wygładził. Żeby dać wyobrażenie jak wygładził przytoczę I ustęp cały.

Rozstrzelonym drukiem podaję wszystkie porobione zmiany.

Któż zbadał puszczy litewskich szerokie krainy,
Ich cienie nieprzejrzane, i wewnętrzne głębiny!

Gdzie z borów bory, z gęstych gęstsze ciągną knieje;
 Strach tylko albo bajka wie, co się w nich dzieje,
 Nie lęka się rybaków dno przepastne morza,
 I myśliwiec nie zgwałci puszczy litewskich łoża,
 Zna je ledwie po wierzchu, ich postać, ich lice,
 Lecz obce mu ich serca, życia tajemnice.
 Są tam jakby za światem w ukryciu głębokiem
 Miejsca nigdy człowieka niezbadane okiem.

Następujący ustęp należący do IX jest niezmienny.

W kolejnym ustępie V trzy pierwsze wiersze (11—13) zostały zastąpione takim:

Tam od wieków panują puszczy imperatory.

Potem trzy wiersze (14—16) pozostały bez istotnej zmiany, dwa dalsze (17—18) opuszczono, zaś końcowe (19—21) zostały pozostawione.

Cały ustęp IX (w. 23—26) został opuszczony.

Ustęp VIII (w. 26—29) pozostał bez zmiany.

Tylko pierwszy (26) wiersz dla powiązania treści z poprzednimi brzmi teraz tak:

Człowieka tam nie znają, on mógłby niezbrojny...

Zamiast całego ustępu IX (w. 33—38) są tylko dwa ostatnie wiersze.

Nikogo nie zawiodły w głębie tych przepaści
 Ni ciekawość nauki, ni łowów napaści.

Pozostał cały ustęp X (w. 39—44) i dodano, jako całkiem nowy XI te dwa wiersze zakończenia:

Puszczy tych nieprześledzone, głębokie tajniki
 W języku swoim zowią strzelcy: *mateczniki*.

Takim sposobem zamiast 44 wierszy mamy ich w tej pierwszej przeróbce tylko 35, a że dwa ostatnie są nowo dodane więc właściwie 33.

Przez tę przeróbkę — nie mówiąc już o wygładzeniu — sama konstrukcja stała się doskonalszą i całość bardzo wiele zyskała na jednolitości. Usunięto pewne rozwlekłości i owe ciągle powtarzania o nieobecności człowieka w puszczy zaznaczając to raz tylko jeden, opuszczono też przykre cztery wiersze (33—36) o wilezycy roznoszącej zwłoki człowieka. Ale co najważniejsze, opuszczono wiersze (23—26) autografu Witwickiego, w których powiedziano, że puszcza strzeżona jest potrójną miedzią. Fakt to niezmiernie ważny. Przypuścimy, że Mickiewicz — znający Horacego — opuścił go jako niestosowne porównanie, nie zmniejszył to doniosłości faktu. Jest to bowiem dowód, że poeta znający z Litwy wyraz *matecznik*, nie znał je-

sze białoruskiej baśni związanej z tym wyrazem. Nie wiedział jeszcze, że w tej baśni o *mateczniku* są dwie przeszkody nie dopuszczające człowieka do jądra puszczy. Zobaczymy niebawem, jak zapoznanie się z nią wpłynie na rozszerzenie i całkiem nowe ujęcie rzeczy.

9. Druga redakcja Mickiewicza.

Powiedziałem dopiero co, że poeta, w pierwszej przeróbce szkicu Witwickiego, opuścił — między innymi — wiersz (24) tak brzmiący:

Natura jest potrójną miedzią tam strzeżona.

Skoro w tej drugiej redakcji są opisane trzy pasy przeszkód, nie pozwalających człowiekowi dostać się do *matecznika*, to trzeba przypuszczać, że poeta, zobaczywszy się z Witwickim, musiał o tych przeszkodach rozmawiać, musiał się dowiedzieć także — o czym *Zdziarski* pisze — że według legendy wszystkie zwierzęta przed śmiercią zdążają do *matecznika*, a więc, że mają tam jakby swój cmentarz. Mickiewicza, który taką wagę przywiązywał do ludowych podań, musiało to uderzyć, jak niezupełny był obraz *matecznika*, odtworzony przez Witwickiego, i postanowił pierwszą swoją redakcję rozszerzyć. Znajdujemy tu już wszystkie ustępy ostatniej redakcji, jakich brak było w pierwszej, a zatem przybywają II—IV, VI i VII oraz XI. Niektóre, już powtórzone, mało co są zmienione, inne, pierwszy raz tu podane, ulegną jeszcze ponownej przeróbce.

Druga redakcja, zamiast początkowych 18 wierszy pierwszej, daje ich 55; z dodaniem 16 w. końcowych — tu nie dopisanych, bo mających zostać bez zmiany — liczyłaby 71 wierszy.

Przystąpmy do jej rozbioru.

I.

Któż zbadał puszczy litewskich szerokie krainy
 Aż do samego środka, do jądra gęstwiny?
 Rybak ledwie u brzegów nawiedza dno morza;
 Myśliwiec krąży koło puszczy litewskich łoża:
 Zna je ledwie po wierzchu, ich postać, ich lice,
 Lecz tajne mu ich wewnętrzne serca tajemnice.

Zamiast 8 wierszy pierwszej redakcji jest ich tu tylko 6, bo dwa (3 i 4) zostają przesunięte do następnego ustępu i stopione z jego dwoma w takie trzy wiersze:

IX.

Bo dalej niżli bory i podszyte knieje
 Są miejsca, — bajka tylko wie, co się w nich dzieje:
 Miejsca nigdy człowieka nie zgwałcone krokiem

W poprzedniej redakcji po ostatnim wierszu I ustępu był punkt i przechodziło się odrazu do zwierzyńca w mateczniku, teraz zaś niema na końcu żadnego znaku pisarskiego, bo ten wiersz łączy się z treścią następującego nowego ustępu.

II.

Jak zakłęte ukryte tumanów obłokiem,
Które wiecznie z trzęskiego dną oparzeliska.
Śród tumanów strumienie, ogromne mrowiska,
Poplątane zielsk sieci, żmii legowiska.

Pierwsza ta przeszkoda jest wcale inaczej zredagowana niż w następnej redakcji. Przeszkoda ta nie ma — jak u Zdziarskiego — zwałów przewróconych pni, ale podobnie jak trzecia okryta jest tumanu obłokiem, przeszkodami są raczej strumienie.

III.

Ustęp ten tak się rozpoczyna:

Tu i owdzie jeziora jako wileze doły,
Zdradnie ukryte zieleń zarosłe na poły
A głębokie tak, że ich dna nikt nie dośledzi,
W tych to jeziorach, mówią wszyscy, że bies¹⁾ siedzi.
Woda ich brzydka skłni się jak skorupą rdzawą
I ciągle nakształt dymu zionie woń plugawą,

Ostatnie 6 wierszy przeszło do druku bez zmiany.

IV.

Dalej zaś niedostępne, niezbadane okiem
Leżą jary nakryte tumanu obłokiem,
Który wiecznie ze trzęskich oparzelisk bucha.

Tu przeszkodami są jary, to znaczy zalesione rozpadliny terenu, podobnie jak w II ustępie mgłą zakryte.

V.

Ustęp ten różni się od redakcji poprzedniej i następnej.

Za temi tumanami, jak wieś niesie głucha,
Ciągnie się bardzo piękna, żyzna okolica,
I tam jest zwierzęcego królestwa stolica.
Tam są złożone wszystkich drzew i ziół nasiona,

¹⁾ Według powszechnych wyobrażeń ludowych biesy siedzą na pustaciach i wodzą po nich człowieka, który tam przypadkiem zaszedł.

Z których się rozrastają na świat ich plemiona.
Tam, jak w arce Noego, z wszelkich zwierząt rodu
Jedna przynajmniej para chowa się dla płodu.
Te pary królujące i patryjarchalne
W jądrze puszczy ukryte, światu niewidzialne,
Rodzą się, umierają, bezpieczne siedliskiem,
Żaden z nich nigdy ludzkim nie zginął pociskiem.
W samym środku, jak słyhać, mają swoje dwory
Żubr ogromny i niedźwiedź, puszcza imperatory;
Okolo nich na drzewach gnieździ się ryś bystry
I żarłoczny rosomak, jak czujne ministery;
Dalej zaś, jak podwładne potężne wassale,
Mieszkają dziki, wilki i łosie rogate,
Nad głowami sokoły i orłowie dzicy,
Żyjący z łaski Państwa dworscy zausznicy.

Do zwierzyńca przybywa: ryś, rosomak i łoś.

VII.

Po V ustępie następuje po raz pierwszy ustęp VII tak pierwotnie zredagowany:

Wszystkie zaś tam zwierzęta żyją w dawnej zgodzie,
Nigdy jeden drugiego nie kąsa, nie bodzie;
Tylko zwierz, który z gniazda na świat się zacieka,
Uczy się obyczajów wojny od człowieka.

VIII.

Jest tylko ślad rozwiniętego później tego ustępu w wierszu wykreślonym.

(Gdyby tam nawet człowiek zaszedł (to) choć niezbrojny)

VI.

Teraz przychodzi dopiero kolej na ustęp VI, jeszcze nie rozwinięty, a tak zredagowany:

W tej okolicy słyhać, że lasów mocarze
Mają te niezbadane od ludzi ementarze
Bo wiadomo, że w miejscach, kędy człowiek gości,
Nigdy nie znaleziono zmarłych zwierząt kości,
Gdy każdy zwierz raniony lub w ciężkiej chorobie
Na ementarz bieży spocząć w przodków swoich grobie.

10. Trzecia i czwarta redakcja Mickiewiczowska.

U OO. Zmartwychwstańców w Rzymie zachowała się trzecia redakcja matecznika. Jest przedrukowana w tomie V dzieł wydania Towa-

rzystwa literackiego im. Adama Mickiewicza¹⁾. Zawiera 79 wierszy, bo kończy się na IX ustępie. Zresztą jest prawie identyczna z ostatnią — wydrukowaną redakcją, bo zaledwie 7 wyrazów zostało potem zmienionych. Będę więc mówił tylko o ostatniej redakcji.

Formalnie zachodzą w niej takie zmiany. Wiersz 9 opiewający, że w mateczniku są

Miejsca nigdy człowieka nie zgwałcone krokiem

został tu opuszczony i przeniesiony do ustępu IX. Porządek ustępu VII i VI odwrócono, tak że VI znalazł się po V. Ustęp VIII, poprzednio tylko zamierzony przez jeden wiersz i to przekreślony, został rozwinięty. Ustęp IX który ciągle dotąd tkwił w początkach opowiadania (wiersz 9-ty drugiej redakcji) został przeniesiony na swoje miejsce.

Daleko donioślejsze zmiany zaszły w samej treści. W ustępie IX powiedziano wyraźnie, że człowiek dlatego nie ma dostępu do matecznika, ponieważ: „Trud, trwoga i śmierć bronią mu przystępu“. Opisują te przeszkody ustępy II—IV, odpowiednio zmienione. W ustępie II wyobrażono Trud kapitalnie w czterech wierszach (9—12). Więc pierwszą przeszkodą jest wał wykrotów, trzęsawiska, tysiące strumieni. Mało tego: dodano gotowe do napaści osy, szerszenie i węże²⁾.

Ustęp III mało jest zmieniony. Tu Trwogę powodują bezdenne jeziora zarosłe trawą, gęsto obok siebie stojące i czyhające na człowieka niby wilcze doły. Mało tego, mają w nich siedzieć biesy.

W ustępie IV Śmierć spotkałaby wędrownika po oparzeliskach okrytych wiecznym obłokiem.

Oddane też wybornie to stopniowanie grozy i niebezpieczeństw, z jakimi się spotkał wędrowiec, dążący do matecznika. Po opisanu grozy Trudu (ustęp II) powiedziano, że gdyby ktoś zmógł jego zapory nadludzkiem męstwem, toby się spotkał jeszcze z większym niebezpieczeństwem (z Trwogą ustępu III). Tak w dwu wierszach, za jednym zamachem, oddano niebezpieczeństwo pierwszej i drugiej przeprawy. W ustępie IV opuszczono jako przeszkodę jary, a zostawiono tylko mgłę, którą usunięto z ustępu II. Tu grozę największą ma stanowić wieczna mgła zalegająca — bezdenne bagna oparzelisk. Podniesiono tę grozę mówiąc, że już nietylko krokiem nie można się tam zapuścić ale nawet... okiem. Stopniowanie to coraz większych przeszkód nadaje tym ustępom cechę bajki, bo w bajce to zwykle zanim podróżnik dojdzie na szczyt Szklanej góry, spotyka coraz nowe i trudniejsze prze-

¹⁾ Tom V we Lwowie 1910 p. 267.

²⁾ Trzeba się domyślać żmij, bo w poprzedniej redakcji było „żmii legowiska, i żmije tylko są niebezpieczne.

szkody. Ten charakter bajki zarysowany już jest we wstępie. Wyraźnie powiedziano, że tylko wieść albo bajka opowiada, co się dzieje w mateczniku. Fantastyczność bajki w opisie samego zwierzyńca podkreślona jest przez pomieszczenie w tej redakcji dawno zaginionego Tura.

Połączenie ustępu VIII z IX nie jest szczęśliwe. W VII powiedziano, że gdyby się człowiek znalazł w mateczniku, toby wśród bestyj przechodził spokojny, a w IX, że na szczęście człowiek nie może się tam dostać. Jestto poprostu nielogiczność. Powiedziałem powyżej, że pomieszczenie ustępu X jest niefortunne, wiązałoby się najlogiczniej z IV podaną grozą przeszkód, opisanych poprzednio.

11. Matecznik jako nazwa.

Pierwsza kwestja, jaka się nasuwa każdemu, co chce badać genezę matecznika, to oczywiście kwestja, skąd się wzięła u Mickiewicza ta nazwa (III. 836 i IV. 565).

Przed Mickiewiczem nikt nie użył wyrazu „matecznik“ w takim, jak on znaczeniu i w takim nie jest znany w Polsce; jest to wyraz białoruski.

Matecznik w polskim języku ma rozliczne znaczenia, wszystkie pozostają w związku z wyrazem matka, względnie macica.

Melisę nazywano już w średnich wiekach matecznicą lub matecznikiem¹⁾ a Syreński mówi o niej, że: „Macicy jest wielkim ratunkiem,“²⁾.

Ks. Krzysztof Kluk w końcu XVIII w. zna ten wyraz, jako przyrząd do chwilowego osadzania matki rojących się pszczoł³⁾.

Prof. Czubek mówił mi, że w bocheńskim nazywają tak stare drzewa, jakie pozostawiają po wycięciu drzewostanu, żeby były nasiennikami na karczowisku.

Słownik warszawski nie podaje tego ostatniego znaczenia wyrazu, bo go nie znalazł w literaturze, ale powinien był podać jeszcze jedno znaczenie, bo jest zapisane w r. 1864 w Encyklopedji powszechnej Orgelbranda. Czytamy tam pod wyrazem matecznik: „bartnicy nazywają w barciach czyli ulach miejsce, gdzie matka roju osadzona; w języku leśnym las gęsty, bezdrożny, w którym łatwo zmatać się, czyli zbłądzić można“⁴⁾. Oczywiście etymologja jest tu naciągana i błędna. Artykuł jest niepodpisany, ale musiał wyjść z pod pióra Aleksandra Połujańskiego, pierwszego w Polsce znakomitego pisarza o leśnictwie, bo Połujański był współpracowni-

¹⁾ J. Rostafinski Średnio. hist. nat. t. I p. 286.

²⁾ Zielnik p. 690.

³⁾ Cytaty w Lindem.

⁴⁾ l. c. v. 18 p. 168.

kiem jedynym tego działu w Encyklopedji. Połujański był Litwinem, urodzonym w r. 1814 w gubernji Wileńskiej, studjował leśnictwo i miernictwo w Petersburgu, służył potem w Cesarstwie, a w r. 1849 przeniósł się do Królestwa do służby rządowej. Skoro w Polsce wyraz matecznik w znaczeniu jakiegoś lasu nie jest znany¹⁾, a wyraz jest w obiegu tylko na Białej Rusi, to tam musiał się z nim zapoznać Połujański. Wprawdzie nie podaje go słownik białoruski Nosowicza, ani u Federowskiego niema wzmianki o mateczniku, ale to tylko fakt, że się ci autorowie o to nie dopytywali. Przecież Mickiewicz pisząc:

„Puszcz tych nieprześledzone, głębokie tajniki
W języku swoim strzelcy zowią Mateczniki“

mówi wierszem to samo, co Połujański powiedział prozą. Jeżeli znał ten wyraz Połujański, to mógł go znać z białoruskiego i Czeczot, który w dzieciństwie tak obcował z ludem białoruskim, że mógł gędzić w tym języku²⁾. Mógł więc Mickiewicz już za czasów wileńskich zasłyszeć o Mateczniku, jako niedostępnej części puszczy, bądź to wprost od myśliwych, bądź pośrednio od znajomych.

A teraz, etymologja wyrazu matecznik. W języku polskim mamy znaczenia: lek na macicę, miejsce matki pszczelnej, stary nasiennik drzewa, więc wszystko, co się rozradza, lub co leczy organ rozrodczy. Pozostaje białoruskie znaczenie, użyte przez Mickiewicza. Możemy je tak wyłożyć, że matecznik w znaczeniu odwiecznego lasu bezdrożnego jest jakby macicą leśną, w której wywodzą się wszystkie rody mieszkających tam zwierząt.

12. Matecznik jako baśń białoruska.

Niesłusznie niedoceniony S. Zdziarski podał pierwszą w naszej literaturze wiadomość³⁾ o baśni białoruskiej, związanej z nazwą matecznika. Cytuje on pracę Bogdanowicza⁴⁾ i tak o tem dosłownie pisze:

„Podobnie wreszcie opis „matecznika“ został urobiony na pojęciach ludu białoruskiego, który miejsce wiecznego spoczynku zwierząt nieinaczej sobie przedstawia. „Matecznik“ w wyobrażeniach jego jest to „środek puszczy całkowicie niedostępny dla zwyczajnego śmiertelnika“. Matecznik otoczony jest lasem odwiecznym, przez który niepodobna się przedrzeć, las ten bowiem zawalony jest drzewami połamanymi, a nadto otaczają

¹⁾ Żaden słownik leśniczy go nie cytuje.

²⁾ J. Tretiak. Adam Mickiewicz. Kraków 1917. p. 99.

³⁾ S. Zdziarski. Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX wieku. Warszawa 1901.

⁴⁾ A. E. Bogdanowicz. Pierieżytki driewniawo mirosoziercanija u Białorusow. Grodno 1895. str. 78.

go błota, nie zamarzające nawet w najostrzejszej zimie. Wszystkie chore zwierzęta idą tutaj umierać: one tylko znają tajemne drogi, kłóremi można dostać się do matecznika“¹⁾.

W opowiadaniu tem matecznik otoczony jest dwiema strefami stanowiącymi przeszkody, jedna *miedza* — jak mówi Zdziarski — to połamane drzewa, druga — to nie zamarzające błota; a gdzież i jaka jest trzecia? Niema jej w wierzeniu białoruskiem.

Pracy Bogdanowicza bezpośrednio nie dostałem, ale prof. Brückner — ze zwykłą sobie uprzejmością — przysłał mi tłumaczenie odpowiedniego ustępu tak brzmiące: „Bogdanowicz str. 78 pisze o duchu leśnym *leszym* albo *lesowiku*, wysokim jak drzewo, silnym, że mieszka w *mateczniku*: środek puszczy, niedostępny dla zwykłego śmiertelnika, okrążony nieprzebytym lasem, zagrodzony masą leża (łomu) a nadto otaczają go błota wciągające, nie zamarzające i wśród najtęjszej zimy. Tam żyje on z swem ptactwem i zwierzem; tam idzie umierać wielki każdy *zwierz*, on tylko zna ścieżki tajemne, kłóremi można się dostać do „*matecznika*“.

Żeby zrozumieć istotę tej baśni trzeba się wżyć w stosunki przedhistorycznego człowieka do zwierząt. Człowiek poluje na zwierzęta. Zwalcza z łatwością mniejsze, łapie je podstępnie w sidła, na lep, w doły. Ale wobec większych bestyj ma respekt. Zatracił n. p. dlatego indoeuropejską nazwę niedźwiedzia. Przeżywa go różnie — górale mówią dotąd „On“ bo nie śmia nazywać go po imieniu. Uważa zwierzęta za równorzędne sobie istoty i przepasza je — w dorocznym obchodzie — na Gody, za tępienie ich. O tem będę niebawem pisać.

Uważam tę zwierzęcą białoruską baśń za arcyprywatną, pochodzącą z czasów, kiedy człowiek przypisywał zwierzętom swoje własne uczucia. Wówczas w człowieku aryjskiej rasy każdy gens ma swoje sepulcrum i dotąd u południowych słowian cmentarz — tak samo jak paśnik — są wspólną własnością rodowego bractwa. Więc jeżeli zwierzęta są równe ludziom, a nieraz ich przewyższają swą potęgą, to dlaczegoż nie miałyby mieć wspólnej mogiły? Dotychczas afrykańskie ludy wierzą w osobne — niedostępne człowiekowi — cmentarze słońi. Trzebaby zajrzeć do Wiesiołowskiego, czy to tylko białoruskie podanie, czy i wielkoruskie, a może wspólne niegdyś słowiańskie. Później dodano do tej baśni, że człowiek dlatego jej nie zna, bo leży ona umyślnie ukryta w głębokich kniejach poza oparzeliskami.

13. Twórcza strona matecznika.

Widzieliśmy, że Mickiewicz już za wileńskich czasów mógł znać nazwę matecznika, jako nazwę głębi puszczy bezdrożnej, człowiekowi

¹⁾ l. c. p. 14.

trudno dostępnej. Ale nie znał — będąc już w Paryżu — białoruskiej baśni o mateczniku. Wnoszę to stąd, że skoro poleruje autograf Witwickiego, to opuszcza potrójną miedź, co broni człowiekowi dostępu do strasznych głębin tarasu jaką w późniejszych redakcjach rozwinął.

Skąd Mickiewicz dowiedział się o baśni ludu białoruskiego? Nie lubię zapuszczać się w jałowe dociekania, do których każdy może dorzucić swoje trzy grosze, sądząc, że są lepszego stempla. Przypuszczam jednak, że dowiedział się od Witwickiego.

To tylko pewna, że Witwicki, marząc o eposie zwierzęcej, namawiał Mickiewicza do jej napisania, zbierał do niej materiały chyba nie z samej tylko własnej fantazji, ale i z opowiadań ludowych, może importowanych już przez strzelców. Witwicki urodził się na Podolu (1808), w młodym wieku przenosi się do Warszawy jako urzędnik ministerjum oświecenia, w 1831 emigruje zagranicę i tam w Rzymie (1847) umiera. Kto myśliwy, z każdym myśliwym się brata, i tą drogą mógł Witwicki słyszeć baśnie, pochodzące z różnych stron kraju. A w młodości czy nie mógł się nasłuchać baśni ludowych. I to o lasach? O lasach i puszczech na stepie? Właśnie dlatego, że puszcza na stepie nie istnieje, słucha się o niej z tem większem zajęciem, niż o futorze i burzanach.

Zresztą rzecz to obojętna, skąd Mickiewicz dowiedział się o baśni białoruskiej, dość że dowiedział się o niej dopiero po pierwszej redakcji matecznika.

Mickiewicz dostał od Witwickiego takie sobie rymy niewypolerowanej roboty. Jako biegły w sztuce, dostawszy je do rąk, odrzuca niepotrzebne powtarzania i wszystko wygładza. Skoro poznał baśń białoruską, postanawia złączyć ją z niemi w jedną całość.

Klasyczne porównanie Witwickiego, że bezpieczeństwo daje potrójny spiż jest tem imponderabilium, co staje się wątkiem całej osnowy.

W mateczniku będzie nie tylko siedlisko zwierząt swobodnych od wpływów człowieka, ale tam też ściągają na śmierć osobniki żyjące poza krainą szczęśliwości. Dlaczego człowiek tam dojść nie może? W bajkach ludowych n. p. o Szklanej górze są trzy przeszkody do zwalczenia i w międzynarodowej niejednej jest podobnie. Więc zastępując klasyczną miedź potrójną trzema przeszkodami naturalnymi, zachowamy matecznikowi charakter ludowej baśni. Imiona ich: trud, trwoga, śmierć. W naturze puszczy trud personifikują dobrze knieje ze złomiskami drzew a śmierć na oparzeliskach zamglonych jest w istocie możliwa, ale skąd wziąć trzecią przeszkodę? Stwarza ją fantazja poety. Bierze się z natury gdzie niegdzie zdarzające się bajoro z żelazistą wodą, stawia się obok skarłowaciałe drzewa, zamierające, pokryte liszajcami, robi się z takich bajor pas w koło obiegający, mało tego, mówi się na ucho, że tam biesi siedzą i tak powstaje

trzecia przeszkoda — element puszczy sztucznie wymyślony — personifikujący trwogę.

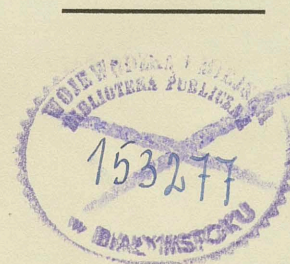
I tak powstało to małe arcydzieło zwane, matecznikiem.

Mickiewiczowi nie mogło przyjść nawet na myśl, że w przyszłości literaci, trzymając się wyrazu, użytego przez Witwickiego na początku szkicu, będą mieli baśń zwierzęcą, zatytułowaną matecznik, za najdoskonalniejszy opis puszczy. Rzekomy opis puszczy w mateczniku jest ugrupowaniem jej elementów w trzy pasy dośrodkowe, nigdy w ten sposób nie występujące w naturze, a mające ilustrować trzy przeszkody, jakieby miał człowiek do przewyciężenia, gdyby się chciał dostać na Szklaną górę — do jądra matecznika.

14. Magiczność liczby trzy.

Dlaczego Mickiewicz wiedząc, że w białoruskiej legendzie są dwie przeszkody, broniące człowiekowi dostania się do jądra matecznika, wymyślił ich trzy? Wymyślił trzy, i to — jak widzieliśmy — mimo, że tamte dwie, to jest łomy i oparzeliska, istnieją, a on trzecią wymyślił, sztuczną i nienaturalną. Czy dlatego, że Witwicki mówił o potrójnym spiżu? Sądzę, że nie. Sądzę, że to bezpośredni wpływ trzech przeszkód Szklanej góry, a pośredni tej magicznej własności liczby trzy, która jako przeżytek przeciw władze choć bezwiednie społeczeństwami całej białej rasy.

Wyobrażenie o czarodziejskiej własności liczby trzy wyszło ze Wschodu i zostało przyswojone przez Rzymian. Dość przypomnieć sobie „Czarodziejkę“ Wergilego, w której udzielana jest rada splecenia potrójnego węzła, żeby sobie zjednać miłość. W wiekach średnich z cywilizacją chrześcijańską wyobrażenie to rozchodzi się po całej Europie już działające czynnie, już w połączeniu z chrześcijańskim jego znaczeniem jako ochrona przed czarami i jako główny środek dobroczynnego czarodziejstwa n. p. przez wymawianie potrójne: Amen. Amen. Amen. Jako przeżytki wznosimy trzy razy: Niech żyje nam; lekarze zapisując lekarstwa każą ich używać trzy razy dziennie i t. p.



SPIS TREŚCI.

	Str.
1. Las, bór i puszcza w ustach poety	3
2. Bory litewskie	5
3. Lasy i dąbrowy litewskie	7
4. Puszcza, pustynia i matecznik	10
5. Pięć redakcyj Matecznika	11
6. Matecznik w ostatecznej redakcji	13
7. Utwór Witwickiego	19
8. Pierwsza redakcja Mickiewiczowska	21
9. Druga redakcja	23
10. Trzecia i czwarta redakcja	25
11. Matecznik jako nazwa	27
12. Matecznik jako baśń	28
13. Twórcza strona matecznika	29
14. Magiczność liczby trzy	31

821.162.1
Rostafinski
Las

28310